

..... - Coś nam się stało? - Zaniepokojony głos Evy przywołał do realu.

- Uniknąłem czołówki. - Odpowiedziałem ruszając samochodem. - Jakiś wariat jechał prosto na nas. –
Dodałem oddychając ciężko.

- To nie wariat, - usłyszałem spokojny głos, - ktoś jest bardzo zazdrosny o ciebie. Widziałam ją tuż przed
tym jak skręciłeś. Uśmiechała się.

- Widziałaś to? – Poczulem zimną stróżkę potu spływającą po plecach.

- To była ta kobieta ze spalonego domu, ta która nosiła w sobie twoje dziecko. Miała na imię Patrycja. –
Zgadza się?

- Skąd to wszystko wiesz? – Wydusiłem z trudem.

- Nie zapominaj kim jestem, - Szamanką i córką swojej mamy. Po prostu wiem i tyle.

- I tyle... - Mruknąłem ponuro.

Pozostała część drogi mijała w milczeniu. W głowie miałem kompletny chaos. Oto ja realista, człowiek
dla którego dwa razy dwa, było zawsze cztery dostrzegam, że to, nie do końca tak.

Po pierwsze, skąd do cholery wzięła się za oknem zjawą Pati? ... Zasnąłem i przyśniła sie? Chyba nie. A
po drugie, jak logicznie wytłumaczyć to, czego dowiedziałem się przed chwilą? Eva poznała kogoś, kogo
nigdy nie widziała i jakim cudem zobaczyła to, co ja, - zjawę Pati?

Fakt, imię oraz to, że była ze mną w ciąży mogła poznać wcześniej. Musiano ją przecież jakoś wpro-
wadzić w moją sytuację, ale cała reszta?... Kupy się to nie trzyma.

Spoglądam kątem oka i widzę zamyśloną, nieobecną twarz. Przyznam szczerze, - przeszły mnie ciarki.
Poczulem strach.

Zgoda, kochałem ją i była dla mnie jedynym oparciem, ale dziś zobaczyłem w niej coś, co mnie przero-
sło. Świadomość obcowania z osobą, której zdolności nie mieszczą się w moim postrzeganiu świata.

Ale to jeszcze nic, bo oto widok Pati widziany krótką chwilę za oknem samochodu, burzył zbudowany z
takim trudem mur niepamięci. Ukłuło w sercu wspomnienie minionych szczęśliwych chwil. Zapięły
oczy i zacisnąłem kurczowo ręce na kierownicy. Odetchnąłem głęboko. Spokojnie stary, - powiedziałem
w duchu, - nie wariuj, to rozdział zamknięty. Zadbaj o nowy, który właśnie zaczyna się tworzyć.

Spojrzałem na sąsiednie siedzenie. Napotkałem badawcze spojrzenie mojej przyszłej żony.

- Wszystko w porządku? – zapytała a troską w głosie.

- Można to tak nazwać. – Burknąłem.

- Tak boję się o ciebie. – Ucisnęła dłoń trzymającą kierownicę.

- Spokojnie kochanie, wszystko pod kontrolą. Zobaczysz, stworzymy szczęśliwą rodzinę.

- Tak bardzo bym tego chciała.

- Nie może być inaczej. – odpowiedziałem siląc się na nonszalancję.

Ale, co ma być to będzie, dodałem w myśli wjeżdżając już na parking, - za dwa dni ślub.

Źle spałem tej nocy. Śniła się Pati jakaś poraniona i błagająca o pomoc. Leżała nad przepaścią wyciągając ręce, których mimo wysiłków nie mogłem osiągnąć. Zsuwała się coraz niżej i niżej, a ja bezsilnie patrzyłam, jak wołając rozpaczliwie znika za krawędzią skały. – Pioootruś!!!...

Obudziłem się zlany zimnym potem i walącym sercem. Było po spaniu.

- Znowu ją widziałeś? – Usłyszałem spokojny głos Ewy.

- Tak. – głos mi zadrżał. - Przyśniła się. To było coś okropnego.

- Pit, posłuchaj. Ona nie może trafić do swojej szczęśliwej krainy. Męczy się i błąka. U nas w takich przypadkach odprawiamy modły do naszych bogów, składając im dary i prosząc o łaskę dla zmarłego. Myślę, że u was też są podobne zwyczaje. Pomyśl o tym kochanie.

- To co mam zrobić?

- Nie wiem, nie znam waszych wierzeń, ale jak chcesz to porozmawiam z moimi bogami. Może coś pomogą.

- Rany, nie wiem co powiedzieć. Wydaje mi się, że śnię, ale to brutalna jawa. Kochanie, rób jak uważasz. Ja naprawdę już nic nie rozumiem.

- Już dobrze. – Usłyszałem szept. - Nie martw się i śpij.

Poczułem delikatny ruch ręki przesuwającej się po głowie i kurtyna opadła. Niespodziewanie odleciałem w senną krainę.

Rano obudziło mnie wesołe podśpiewywanie dobiegające z kuchni. Zwlokłem się z łóżka i wsadziłem rozczochraną głowę przez drzwi. Widok był cudowny. Eva w skąpym nocnym stroju, wykonywała jakieś figury śpiewając jakąś nieznaną mi piosenkę. Minęło kilka chwil zanim zobaczywszy mnie, pociągnęła do wspólnego podskakiwania. Widząc szczęśliwą buzię mojej partnerki a jednocześnie będąc nie całkiem dobudzony, z głupią miną rozglądałem się dookoła.

- Już nikt nie będzie ciebie niepokoił. – Zawołała i zakręciła mną młynka.

- Co nikt? – Spoglądałem nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- Nikt. Rozumiesz! Ani nie Patrycja, ani nikt inny. Tak się cieszę.

- Chwila, ale nie rozumiem. Niby, skąd ta pewność?

- Bo wiem. Mówiłam już o tym. Wiedz, że bierzesz czarownicę za żonę. – Roześmiała się serdecznie i za-

mknęła moje usta gorącym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ 15

Północ już dawno minęła jak Eva dalej kręciła się niespokojnie na łóżku. Klębiące się w głowie myśli skutecznie wybijały ze snu. Zerknąwszy na śpiącego obok Pita ostrożnie wysunęła się z łóżka. Wiedziała, że o spaniu nie było już mowy, więc otuliwszy się ciepłym szlafrokiem wyszła na balkon. Z ulgą odetchnęła rześkim powietrzem spoglądając w niebo, na którym blaknące pomału gwiazdy ustępowały miejsca różowiejącemu się dniu. Wstawał wczesny, letni poranek.

Usiadła na leżaku i zamyśliła się.

Tak, minęło już ponad pół roku jak zostałam panią Lorenz i co? Czy jestem szczęśliwą kobietą i żoną tego śpiącego w sypialni mężczyzny? Pokręciła przecząco głową. To nie tak miało być.

Moje idealistyczne wyobrażenie o tym związku nie znalazło odbicia w rzeczywistości.

Widzę jak Pit zatracca poczucie rzeczywistości. Żyje jednocześnie w dwu światach, w jednym, który tragicznie zginął, i drugim, naszym - realnym. Tragedia, która była jego udziałem odcisnęła trwałe piętno w jego psychice. Dalej ma dwie kobiety, - Pati, której imię często bezwiednie wymawia, i mnie, - Evę, jego żonę.

Zastanawiam się, jak kocha się ze mną, to kogo trzyma w objęciach? Mnie, czy też Patrycję, matkę jego nie narodzonego dziecka? To nie jest obojętne dla mojego uczucia. Uczucia, którym nadal darzę tego człowieka, ale widzę jak ono jakoś niepostrzeżenie zanika. Oddaliśmy się od siebie.

Zwiesiła głowę wpatrując się w kwitnące na balkonie, czerwone kule pelargonii. Odruchowo wyciągnęła rękę i ostrożnie dotknęła delikatnych kwiatów. Zadrżała. Wydało się jej, że oto jest w swoim Kunes i brodzi po okwieconej tundrze, a zewsząd otacza ją jej niezapomniany zapach.

Z tej przestrzeni dobiegał cichy jak szmer wiatru, dawno nie słyszany głos matki.

Padające jak kropelki rosy słowa zlewały się w jedną, smutną melodię. Nie była w stanie nic z tego zrozumieć. Mamo, - wyszeptwała, - co mi chcesz przekazać?

I nagle jak zwolnionym filmie zobaczyła scenę z powitania w jej domu.

Oto zaskoczony Pit dotykany rękoma mamy i słyszy skierowane do niego jej słowa: Źle myśleć tylko dziś. Ale nie martwić się. Ty być bardzo szczęśliwy, ale kiedyś. Eh, dziś, dziś...

Usłyszała cichutki szelest, i muśnięcie ciepłej dłoni na policzku. Podniosła gwałtownie głowę, ale nie było nikogo. Unosił się jedynie delikatny, tak znany zapach ciała mamy. Rozejrzała się. Była absolutnie sama, i tylko poranny opar popychany nieśmiałym tchnieniem wiatru słał się po ziemi.

Odetchnęła głęboko,

Nie miała wątpliwości co do prawdziwości otrzymanego przesłania. Tylko drobnostka, - jak go odczytać? Chwila. ...Ty być szczęśliwy, ale kiedyś... Czyli, on teraz nie jest szczęśliwy a tylko zgrywa czułego i

kochającego faceta. Czyżby? Zastanówmy się...

Pit będąc w stanie krańcowego załamania psychicznego dostaje ode mnie ofertę spotkania. I przecież nie z wielkiej miłości zgadza się na mój przyjazd. Byłam taką brzytwą w ręku tonącego Pita, którą kurczowo uchwycił. To oczywiste. Nigdy nie byłam celem samym w sobie. Byłam i jak myślę, nadal jestem tylko jakimś swoistym przedmiotem, elementem zastępczym tego, co los mu zabrał.

No dobrze, a ja? Nie mam dla siebie dobrych wiadomości. – Mruknęła.

Naiwna samarytanka i tyle. Wiedziona uczuciem i pełna współczucia dla sytuacji a jakiej się znalazł, bez namysłu zgodziłam się na zaproponowaną eskapadę. A potem jedno ciągnęło drugie. Cieszył każdy uśmiech na jego twarzy i utopijna nadzieja, na odnalezienie naszego szczęścia.

Niestety, czas negatywnie zweryfikował marzenia i twardo sprowadził na ziemię. Moje uczucia wyblakły, a pełnienie roli pocieszycielki zmęczyło mnie. Najgorsze jest to, że nie mam pojęcia, co dalej? Brnięcie w to małżeństwo to oszustwo wobec siebie i jego. Zerwać?

To nie takie sobie proste. Bo, co wtedy z Pitem? Stracił już wszystkich których kochał, a teraz i mnie. Jak zareaguje?

Nie ma dobrego rozwiązania. Chwila, a może jednak jest? Spróbuję tak. Pod pozorem załatwienia jakiś formalności wyjadę na pewien czas do Kunes. Potem przeciągnę pobyt ile się da, i zobaczymy jaka będzie reakcja. Może okazać się, że już jestem niepotrzebna w roli terapeutki. Oby...

Podniosła się energicznie i dopiero wtedy spostrzegła, jak pierwsze promienie słońca pieszczotliwie padają na spowite jeszcze snem miasto. Wstawał nowy i jak się wydawało, optymistyczny dzień.

- Śliczny poranek. – Usłyszała za plecami.

Obejrzała się zaskoczona i zobaczyła uśmiechniętego Pita w pomiętej piżamie.

- Faktycznie cudowny. – Odpowiedziała oddając uśmiech.

- Jakiś problem kochanie? Bardzo długo siedziałś w bezruchu i taka zamyślona.

- Obserwowałeś mnie?

- Tak jakoś wyszło. Słyszałem jak wstawiałaś, a że nie wracałaś to polazłem szukać zaginionej. I znalazłem będącą gdzieś bardzo daleko.

- Masz rację. Byłam gdzieś bardzo daleko. Nie wiem jak to powiedzieć, ale muszę na pewien czas polecieć do Kunes. Mam tam do załatwienia kilka spraw. Nie powinno to zająć zbyt wiele czasu. Widzisz - martwię się, jak sobie poradzisz?

- Spokojnie. Jestem już dużym chłopczykiem. – Parsknął śmiechem. – A tak na poważnie, to dobrze się składa, bo już kiedyś chciałem zaproponować taki wypad. Naładujesz tam swoje akumulatory. Wiem jak ci ciężko w tym obcym kraju. Jedź na jak długo zechcesz.

- Naprawdę nie masz nic przeciw temu?

- A niby, dlaczego miałbym mieć? Jesteśmy kochanie wolnymi ludźmi.

- Uff, kamień z serca. A ja głupia tak bałam się.

- No widzisz, niepotrzebnie. Kiedy chcesz jechać?

- Jak dałoby się to jutro.

- Nie powinno być kłopotu. Zaraz zadzwonię na lotnisko.

Faktycznie kłopotów nie było. Pit zabukował bilet na popołudniowy lot do Tromso z przesiadką w Oslo. Dalej będzie musiała radzić sobie sama.

W południe następnego dnia jej samolot podchodził do lądowania w Oslo. Widziała zbliżające się wzgórza otaczające lotnisko i śmieszne, małe domki przylepione do ich stoków. Mimowolnie uśmiechnęła się, to takie same jak w Kunes – pomyślała. Jeszcze trochę i odetchnę tamtym cudownym powietrzem. Nie minął kwadrans jak znalazła się w lotniskowym holu.

Czekając na spóźniający się samolot do Tromso przemierzała nerwowo rozległy terminal.

- Hej Eva! – Usłyszała gdzieś z tyłu znajomy, kobiecy głos.

Obejrzała się i jej twarz rozjaśnił uśmiech. To była Jutta, serdeczna koleżanka z pracy.

- Jutta! Zawołała i rzuciła się koleżance na szyję. Jak fajnie cię widzieć. Co u ciebie?

- Och, pozmieniało się. Wyszłam za mąż i mam małą córeczkę. Dorośleję.

- Ja też wyszłam za mąż. Wiesz, za...

- Za tego Polaka, z którym ostatnio kręciłaś? – Wpadła jej w słowo.

- Nie inaczej. Jestem obecnie panią Lorenz.

- I co, teraz wracasz do niego?

- Ależ nie. Wybywam do siebie na północ. Muszę trochę w spokoju pomyśleć.

- Rozumiem. Też mam takie momenty. Ale, mam pomysł. Zostań na trochę w Oslo, tutaj też można spokojnie pomyśleć. Po za tym wstąp do naszej firmy i odśwież stare przyjaźnie. Bardzo nam ciebie brak. Oczywiście, musisz wpaść do mojego domu, poznać mojego męża i jego pupilkę malutką Rosi.

- No nie wiem. – Zawahała się. – A zresztą, co mi tam? Trzeba trochę otrząsnąć się z tego marazmu. A przy okazji przewietrzę swoje mieszkanie. Już tak dawno w nim nie byłam.

- Dzielna dziewczynka, - zachichotała. Zobaczysz, nie pożałujesz. To ganiaj załatwić przebudowanie, to potem odwiozę cię pod mieszkanie. No, rusz się, - za gderała widząc jakieś wahanie u koleżanki.

Po prawie godzinie jazdy w niekończących się korkach, Eva znalazła się przed drzwiami do swojego mieszkania. Chwilę stała z kluczem w ręku, nie mogąc pokonać jakiejś siły powstrzymującej przed tą

czynnością. W końcu wzruszyła ramionami i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi.

Powitały ją spodziewane zresztą nieciekawe zapachy, i pokłady kurzu w dawno nie sprzątanym mieszkaniu. Minęło kilka kwadransów i można było zobaczyć całkiem inne, pachnące i czyste pomieszczenie. Czowała się zmęczona, ale i zadowolona. Tak, to było jej mieszkanie.

Usiadła w fotelu starając się odpocząć po intensywnym wysiłku, ale wtedy szare komórki rozpoczęły harce. Poczwała się szczęśliwa i wolna jak ptak. Pit i jej małżeństwo stały się jakimś bardzo odległym wspomnieniem. To było jak sen, - niedobry sen. Przestraszyła się takich myśli.

Co ja wyczyniam? – Przywoływała siebie do porządku. Przecież kocham go i jest moim mężem. Przysięgałam. Ale na wiele się to nie zdało. Poczucie dziwnej wolności opanowywało coraz bardziej.

Czwała się naprawdę szczęśliwa i pierwotny zamiar zadzwonienia do Pita nie doczekał się realizacji.

Śmieszne i tragiczne, ale nie miała mu nic do powiedzenia.

Resztę dnia spędziła na robieniu niezbędnych zakupów koniecznych dla funkcjonowania jej mieszkania. Zmęczona porządkami i udręczona rozmyślaniami poszła wcześniej spać.

Już usypiając, błysk w głowie, - Pit nie zadzwonił. Dlaczego? – Ponowny błysk, – niepokój.. Ale zmęczenie wygrało, - zasnęła na dobre.

Obudziło ją bębnienie deszczu o szyby, Nie wstając z ciepłego łóżka oglądała za oknem bure niebo, zasnuwane ciemnymi, pełnymi deszczu chmurami. Taki widok nie mógł nastrajać optymistycznie, więc zakopała się głębiej do pościeli. Ale nie pozwolono na leniuchowanie. Natrętnie zadzwonił telefon. To pewnie Pit, - pomyślała sięgając po aparat. Ale nie, to Jutta na linii. Mieszanka uczuć, radość z koleżanki i ucisk w sercu, co z Pitem?

- Cześć Eva. Wysłana? – Usłyszała radosny głosik.

- Pewnie. Po wczorajszej harówce spałam jak kloc drzewa.

- No tak, nie zazdrozczę wejścia do mieszkania po takim czasie nieobecności.

- Oj tak. To było okropne, ale już jest milusio. Mieszkanko jak dawniej.

- Posłuchaj Eva. Za godzinkę zjawi się pod twoim domem samochód z naszej firmy. Zawiezie cię do nas i pogadamy, a zasadzie to szef ma do pogadania z tobą. Jak powiedziałam wczoraj, tęsknimy za tobą.

- Co wy tam kombinujecie?

- Przyjedź, to przekonasz się,

- Kiedy się boję. – Parsknęła śmiechem, - No dobra, pogadać zawsze można.

- Też tak myślę. To do zobaczenia Eva. Hej.

Odłożyła telefon i wyskoczyła z łóżka. Wczorajsze zmęczenie i dręczące dylematy znikły bez śladu.

Czuła się wypoczęta i pełna energii. Co oni tam planują? – Zastanawiała się przygotowując śniadanie. Kochana Jutta, - pomyślała, - nic się nie zmieniła. Zawsze myśli o innych. Błyskawicznie jak na nią, doprowadziła się do ludzkiego wyglądu i zerkając do lustra wyszła z domu.

Prawie natychmiast podszedł kierowca przedstawiając się i zapraszając do stojącego opodal auta.

Po kilku minutach milczącej jazdy znalazła się przed tak znanym biurowcem. Poczowała coś na kształt wzruszenia. Rany, kawałek życia tu spędziłam. Niesamowite.

Potem jeszcze kilkanaście kroków, winda i po chwili jest wśród uśmiechniętych, znajomych twarzy. Zrobiło się jakoś miękko na sercu. Jest wśród przyjaciół.

Zapanował cudowny rozgardiasz. Uściski, uśmiechy i padające z wszystkich ust, miłe i sympatyczne słowa. Poczowała lekki zawrót głowy, już dawno nie była w takim centrum zainteresowania.

W pewnym momencie rozległ się tubalny, męski głos.

- Witam panią Ekker.

W nagle zapadłej ciszy rozległ się głos Jutty.

- Dyrektorze, to nie Ekker, to już pani Lorenz.

- To wypada pogratulować założenia rodziny. A kto to jest tym szczęśliwcem?

- To Polak. Pracował piętro niżej w tej amerykańskiej firmie energetycznej.

- Aha, to ten, którego potem porwano w Południowej Afryce.

- Dokładnie. To za niego wyszłam za mąż.

- Miło wiedzieć, ale skorzystam z pani obecności i poproszę o chwilkę rozmowy.

- Nie ma sprawy panie dyrektorze. Jestem do dyspozycji.

- To chodźmy do mojego gabinetu.

Żegnana zaciekawionymi spojrzeniami koleżanek, pomaszerowała za nim w głąb korytarza.

- Nie ukrywam, że bardzo się cieszę z pani obecności. – Zagał jak tylko usiedli w gabinecie. – Widzi pani, mam problem. Pani poprzednia szefowa ostatnio długo chorowała i w końcu złożyła wypowiedzenie. Sytuacja w dziale mówiąc ogólnie jest nieciekawa. Rozumie pani, brak nadzoru ma zawsze taki, a nie inny skutek. Teraz do rzeczy. Pani Lorenz, mam dla pani propozycję. Proszę o objęcie kierownictwa oddziału. Finansowo powiem tak, nie będę miał węża w kieszeni i nie pożałuje pani. Do tego samochód służbowy i miejsce na parkingu dyrekcyjnym.

Mając na uwadze nowe okoliczności, nie oczekuję natychmiastowej odpowiedzi. Proponuję następujący układ. Na biurku leżą dokumenty samochodu i klucz do niego. Proszę z niego korzystać i w ciągu powiedzmy, dziesięciu dni dać odpowiedź. Nie ukrywam liczę, że będzie pozytywna.

W gabinecie zapadła cisza. Dyrektor, wpatrywał się badawczo w siedzącą przed nim kobietę, posapując jak po ciężkim wysiłku. Natomiast w głowie Ewy zapanowało lekkie trzęsienie ziemi. Oto miała w zasięgu ręki to, o czym od zawsze marzyła. Bycia kimś w społecznej hierarchii.

Teraz wiedziała jedno, łatwo z tej okazji nie zrezygnuje. Nie wiedziała, jak to rozegra, ale będzie walczyła.

- Panie dyrektorze. – Odezwała się starannie kryjąc targające ją emocje. – Ma pan rację. To nie taka prosta decyzja. Mam męża i już ułożone życie w Polsce. Nie ukrywam, to ciekawa propozycja i warta przeanalizowania. Nie przedłużając, myślę, że w podanym czasie dogadam się z mężem, oraz przemyślę wszystkie z tym związane kwestie. Dzięki za samochód. Na pewno przyda się. Swój sprzedałam przed wyjazdem.

- To umowa stoi. Nie musi pani czekać tych dziesięciu dni. Może pani objąć to stanowisko w każdej chwili. To do zobaczenia pani Lorenz.

- Do widzenia panie dyrektorze.

Mocny uścisk dłoni i znalazła się na korytarzu. Ledwie zrobiła kilka nieco chwiejnych kroków, gdy dostrzegła wychylającą się z za drzwi sąsiedniego pokoju Juttę.

- Opowiadaj. Zgodziłaś się? – Szepnęła podekscytowana.

- Jeszcze nie, - Odparła słabym głosem. – Mam na to dziesięć dni. Ale popatrz, kluczyki do auta. Dał mi do dyspozycji samochód. Tak mi się przyda.

- No jasne, ale jak myślisz Eva, mąż zgodzi się na to?

- Nie wiem, lecz naprawdę nie myślę łatwo zrezygnować z takiej okazji.

- Masz rację. Taka propozycja może się nigdy nie powtórzyć. Walcz o swoje.

- Jutta powiedz, ale tak naprawdę, dlaczego ta propozycja trafiła do mnie?

- Och, to takie proste. Byłaś zawsze bardzo cenionym pracownikiem. Gdybyś wtedy nie uciekła do mamy, zostałabyś szefową. A teraz szczęśliwy traf. Zobaczyłyśmy się na lotnisku o czym rano opowiedziałam koleżankom. Te nie omieszkały powiadomić o tym dla starego, i już. Dostałaś propozycję życia.

- Wiesz Jutta, to brzmi jak jakaś bajka. To po prostu nierealne.

- A jednak, to nie sen moja droga. To się dzieje tu i teraz.

- Wiem, ale muszę to wszystko jakoś poukładać. Mam istny chaos w głowie.

- Nie dziwię się. Ale powiem coś jeszcze, Jesteś na dziś wieczór zaproszona na kolację do naszego domu. Poznasz wszystkich domowników i nagadamy się do syta. Przyjedziesz?

- Jasne, ale nie wiem gdzie mieszkasz.

- Dokładny adres i godzinę, wyślę e-mailem. A tak w ogóle, to mieszkam na wzgórzu Holmenkollen w byłym domu rodziców męża. To bardzo stary i piękny dom. A widoki..... Szkoda gadać. Zresztą - zobaczysz sama.

- To umowa stoi. Przyjadę na pewno .

- To ja spadam. Czekaamy na ciebie Eva. Cześć.

Półprzutomna z emocji weszła na firmowy parking i już po chwili siedziała w udostępnionym Audi.

Uruchomiła silnik i chwilę sprawdzała wskazania wskaźników.

Wszystko w porządeczku, bak pełny i można jechać. Ruszyła z piskiem opon. Nosiło ją. Wjechała na autostradę i ruszyła bez celu przed siebie.

Nie wie, jak długo tak jechała. W głowie poza pragnieniem pędu miała absolutną pustkę. Świat zewnętrzny przestał istnieć, była tylko uciekająca pod samochodem wstążka asfaltu.

Pomału wracała do świadomości i zaczęła rozglądać się dookoła. Chciała wiedzieć, gdzie to sama siebie wywiozła? Niech to szlag! Jak nic zwariowałam. – Mruczała do siebie.

Na pierwszym rozjeździe zawróciła, i już bez szaleństw, pomału wracała do domu. Była już opanowaną i rozsądną kobietą. Najpierw muszę pogadać z Pitem. – myślała. - To klucz do dalszego działania. No dobra, ale jak napotkam opór to co? To niech się upiera, co mi tam? Zostanę tu i już.

Nie mogę przecież stracić takiej okazji.

I co? – zaoponowało jej drugie ja. Na nic dawane wcześniej zapewnienia, olewasz go dla własnych, wątpliwych ambicji. Coś to nie tak. Zastanów się kobieto, chcesz mieć go na sumieniu?

Zaraz na sumieniu, nic mu nie będzie. – Ripostowała. – Już wyszedł z dołka i świetnie da sobie radę bez opiekunki. A zresztą, co ja tu będę łamała głowę, widzę stację benzynową, zatrzymam się i zaraz będę miała jasność. Po chwili była już na parkingu i wyjęła telefon z torebki. Po wybraniu numeru, odetchnęła głęboko tłumiąc bicie wściekle łomoczącego serca. Po kilku dzwonekach usłyszała spokojne.

- Cześć Eva. Jak lot? Jesteś już w Kunes?

- Witaj Pit. Lot spokojnie, ale nie doleciałam do Kunes. Jestem w Oslo.

- W Oslo? A co tam ciebie zatrzymało?

- Pit, nie wiem jak to powiedzieć. Chyba zostanę tu na dłużej. Spotkałam koleżankę z mojej pracy, i ta namówiła mnie do odwiedzenia firmy. Będąc tam, dyrektor zaproponował mi kierowanie moim dawnym działem. Mam dziesięć dni do namysłu, a na zachętę udostępnił mi auto służbowe. Powiedz, co o tym myślisz?

- Posłuchaj, jak powiedziałem, jesteśmy wolnymi ludźmi. Zrobisz tak, jak będziesz uważała za właściwe.

- Wolnymi ludźmi... to tak tylko fajnie się mówi. Tak naprawdę to nigdy nimi nie jesteśmy. Jestem twoją

żoną i coś kiedyś obiecywałam, prawda?

- Prawda, coś obiecywałam, lecz to już czas przeszły, który przeszedł w teraźniejszy. Już trochę poznałem życia i wiem, że ono nie stoi w miejscu, zmienia się. Dostałaś kuszącą ofertę będącą dla ciebie wielką gratką, więc z mojej strony masz zielone światło.

- No tak, ale co z nami i z naszym małżeństwem?

- A co ma być. Jakoś o rozwodzie nic nie mówiłaś. Do Oslo rzut kamieniem, więc w czym problem. Za-
tęsknimy, w samolot i jesteśmy razem.

- Ale, jak dasz sobie radę beze mnie?

- O mnie się nie martw. Zawsze dawałem sobie radę, dam też i teraz. Spokojnie.

- A może byś tu przyjechał i bylibyśmy razem?

- O nie. Wybacz, ale tamten klimat wybitnie mi nie służy. Ponadto szykuje mi się fajna praca.

Dogadałem się z kolegami Jacka i wspólnie uruchamiamy firmę. Rozumiesz, ich rokujące nadzieję pomysły, plus moje finanse, mogą dać duży sukces.

- No tak, to zmienia postać rzeczy. Będę trzymała kciuki za powodzenie waszej firmy.

- Dzięki. A na koniec moja rada. Ceń się, bo skoro tak mu bardzo zależy na tobie, to wytarguj solidne wynagrodzenie. Stać ich na to.

- Pił, nawet nie wiesz, jak jestem wdzięczna za twoje podejście do mojej sytuacji. Zrozumiałeś mnie. Nigdy tego nie zapomnę. Będę już kończyła. Dbaj o siebie i pamiętaj o kochającej Evie. Pa.

- Też dbaj o siebie i również trzymam kciuki za sprawne kierownictwo. Pa.

Jeszcze dobrą chwilę siedziała wpatrzona niewidzącym wzrokiem gdzieś w przestrzeń, i tylko ręce automatycznie chowały telefon do torebki. To mamy problem z głowy, - mruknęła – i ostro ruszyła do przodu.

Ciąg dalszy nastąpi.....

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 30.09.2020 08:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.